№ 3.

Warszawa, dnia 9 (21) Stycznia 1865 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych: na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — **Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować. — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Kupcowa kosmetyków tureckich.

Tajemnica przedstawia zawsze powab zakazanego owocu. Posiada ona czarowną siłę zajmowania uwagi ogółu. Wszyscy wytężają wzrok dla przeniknienia ciemnéj zasłony pokrywającéj tajemnicę, wszyscy z ciekawością podsłuchują najlżejszy szept mogący ją zdradzić. Jest to słabość natury ludzkiéj dobrze znana szarlatanom wszelkiego rodzaju, umiejącym w każdéj społeczności bogate dla siebie zebrać żniwo.

Przechodziliśmy tę słabość aż do zbytku w ostatnich dziesiątkach zeszłego wieku. Wszyscy się osłaniali tajemnicą, małpując niedościgniony pierwowzór wielki Paryż. Rola nawet do odegrania była wcale nie trudna—trochę zręczności czelnéj, nieco przyborów teatralnych, wystarczały do zamydlenia oczu łatwowiernie lgnącym na lep tajemnicy. Wśród tych postaci mało budzących zaufania w uczciwym człowieku, a snujących się jak widma wielką gromadą po Warszawie, nader charakterystycznie rysuje się przed naszemi oczyma figura niby turczynki, kupcowéj kosmetyków wschodnich. Dla zalotnego świata był to w swoim czasie kąsek prawdziwie smaczny, a w świecie gapiów długo rozprawiano o niém. Zjawiła się w 1787 roku i wystąpiła nagle ze zbytkiem oryentalnym, krzyczącym, skaczącym, do oczu.

Dom swój urządziła na Krakowskiém-Przedmieściu. Była to prawdziwa świątynia kosmetyków w guście wschodnim. Wszystko przypominało tajemniczy sklep kupca pachnideł z Bazaru Kairskiego, gdzie odbywały się także miłosne schadzki, dam haremowych.—Przez sień ciemną i takież schody wstępowało się na piérwsze piętro, gdzie niewolnik hebanowego koloru trzymał straż drzwi tajemnych.— Mrok przedzionka rozświecała bladawo płonąca wonna lampa. Głos ludzki, nie miał tu udziału, klaśnięcie dłońmi niewolnika dawało hasło na które lekko uchylały się drzwi zawsze zamknięte. Komnata w któréj ta dziwna kupcowa przyjmowała interessantów ubrana była w guście tureckim w sofy i dywany. Za kotarą z adamaszku był tajemniczy alkierz, gdzie przebywała gospodyni. Była to podżyła, dobréj tuszy—ze śladami minionych

wdzięków kobiety—istny szyld swego towaru, tak osmarowana wszelkiego rodzaju kosmetykami. Siedząc całe dnie na dywanie sprzedawała swe towary z powagą sułtanki. Tylko do bardzo dystyngowanych osób wychodziła, oddając kilka poważnych pokłonów. Musiała to być osoba arcywzględna dla płci niewieściéj, skoro, najwykwintniejsze odwiedzały ją damy. Przypadała dobrze do ducha czasu. Przeszła już chwila węgierskich olejkarzy... a fryzjerzy nie nabrali jeszcze powagi w kosmetyce. Turczynka z przebiegłością swéj płci, udzielać mogła rad jak odświeżać uwiędłe wdzięki. Był to mały bazar, gdzie za lichy towar przechowany w szkatułkach dziwnego kształtu, płynęło obficie złoto.

Wieści zręcznie rozsiewane po Warszawie, podawały kupcową kosmetyków za zbiegłą odaliskę z haremu jakiegoś Baszy. Szeptano sobie nawet całe powieści najfantastyczniejszych przygód—prawdę jednak pokrywała tajemnica. Chłodniejsi, a których nazywano złośliwemi, utrzymywali, iż turecka sułtanka jest tylko zalotnicą paryzką nie zupełnie rozbrataną z dawném swém powołaniem. Orjentalne zaś przybory uważali za niezręczną dekoracyę z pod któréj wyglądały źle ukryte właściwości gryzety. Turecka jednak kupcowa cieszyła się wziętością i znikła z uzbieranym plonem w tajemnicy, uszczęśliwić jakiego studenta z *quartier latin*.

---

*
* *

Według najświeższych opisów podróży po Chinach, w jednéṁ z miast większych, znajduje się pagoda bardzo starożytna, nazwana pagodą kar, w któréj całe wnętrze, zapełnione jest figurami naturalnéj wielkości, wyrobionemi z drzewa a przedstawiającemi rozmaite kary jakim ulegają podług wyobrażeń chińskich, wszelkie występki popełnione tu na ziemi. Dumni i pyszni spadają z wysokiéj niezmiernie skały najeżonéj żelaznemi kolcami, rozrywając się na nich w drobne kawałki. Ojcobójców pomiędzy deskami przerzynają piłą na dwoje; kłamcom przebijają język, zdrajców obdzierają ze skóry, trucicieli gotują w oleju, podpalaczy wreszcie mielą między kamieniami młyńskiemi. Szkoda że autor nadto pobieżnie traktując przedmiot, nie przedstawił kar za przestępstwa innego rodzaju, z jakiemi ludzkość występuje co chwila, jak na popis, wystawę lub przechwalanie się.

Wspomagając fantazją chińską w pagodzie owéj, smakoszów żyjących brzuchem i dla brzucha, przedstawiłbym obracających pieczeń na rożnie, w kole, jak dopełniają tego brytany po niektórych klasztorach, a wiewiórki w domkach dla siebie zbudowanych. Wydrwigroszów, dla dukata frymarczących wszystkiem, kąpałbym w roztopionéṁ złocie, a hartował w płynném żelazie. Ziewających próżniaków wpakowałbym do deptaka, niechby ciągnęli wodę dla piekielnéj rzeszy.

Dandysów odziałbym zgrzebnym workiem po szyję, zgrzebłem czesał a perfumował łzami ludzkiemi; przasadzone wreszcie elegantki, wykwintnisie i modnisie, bielące się, różujące, farbujące włosy, kładące w rączki laski, nóżki w buty męzkie, a całe siebie we fraki, otoczyłbym zwierciadłami po wszystkie wieki i czasy, na podziw własny, za którym tak się zawzięcie uganiają. Ale chcąc być sprawiedliwym, stopniowanie kar, musiałoby się zmieniać stosownie do pochodzenia winowajcy z miasta lub ze wsi. Różnica tu wybitna, w ubiorze, w mowie, w staraniu, w obejściu, w obyczaju, w pojmowaniu, w cnotach, wadach, występkach, tak dalece, że nie tylko różni się człowiek od człowieka, ale nawet wiejski wróbel lub wrona inne są od wróbla i wrony w mieście przemieszkujących.

Na wsi ptaki to płoche, swarne i zawadijaki. Przymierzenie kijem jak dubeltówką, spłasza wronę choćby od najsmaczniejszego kąska; wróbel pierzcha przed strachem niby człowieka przedstawiającym; silniejsze gwiźnięcie, najmocniejszy hałas, gulgot jendorów, pianie koguta, głos silniéj podniesiony, zrywa go na skrzydła i pędzi w ochronniejsze miejsce. Wiecznie świergoląc i kracząc, o najmniejsze ździebełko pokarmu, wiejskie te ptaki biorą się chętnie w załebki i walą dziobami że aż pióra lecą. Z domowém za to drobiazgiem żyją w zgodzie za panie brat, z pewném jednak rodzajem wyższości i przewodzenia; czasem skubną lub stukną dziobem, z wodzącą kurą wezmą się za bary, ale w zamian tego wrona śmiało obsiada na szczecinowatym grzbiecie i z dumą używa przejażdżki w domowém ogrodzeniu.

W mieście wrony nie spłoszysz przymierzeniem choćby nawet dubeltówki: spędzona gwałtem, siądzie tuż nad tobą, ledwo nie na głowie, i z największą obojętnością nie zważając na żadne odgróżki, czyścić będzie dziób lub piérze. Wróbel, cichaczem bez świérgotu usadowi się na worku ze zbożem zaraz przy plecach włościanina o wóz wspartego, worek rozdłubie, próbkę rozgrzebie, i łykając ziarnko za ziarnkiem, bez swaru i wrzasku żadnym przechodnim nie zafrasuje się, jakby wiedział kto tu gospodarz a kto obcy. Umiejąc korzystać z zagapienia się z nieuwagi, rzuca się śmiało na żer wszędzie gdzie go upatrzy: tu zajrzy do obroku, tam do kobiałki, tu skubnie, tam liźnie, tu obejrzy a tam capnie, a człowieka lęka się, ale rozsądnie i bez przesady. Gospodarząc tak wąchając i upatrując bez żadnéj ceremonji, w ogródkach publicznych razem z gośćmi uwija się skrzętnie, zbierając

okruchy rzucanéj mu jałmużny: w braku tych siada w pobliżu pilną dając uwagę na zajadających, i rzuca się na wyścigi psa często uprzedzając, gdy widzi rękę ludzką poruszającą się do datku. W bitwy rzadko się wdaje a swary wnet załatwia, bo mu zawsze pilno, zawsze przeczuwa gratkę któréj opuścić żal dla nędznéj burdy i wiejskiego wróbla bijatyki. A żebyście widzieli, jak wróblica z Saskiego ogrodu przeprowadza swoje dziatki na targowisko za żelazną bramę, jak je ukrywszy między statkami, beczkami, po różnych dziurach i zaułkach, karmi cichaczem, a potém przeprowadza pomiędzy tłumem przechodniów, trajkotem wozów i powozów szybko i ciągle za sobą przesuwających się, to byście sami przyznali wyższość wróblicy miejskiéj od wiejskiéj, tak pod względem rozumu jak i znajomości świata. A sprawa to nie łatwa, tu gwar, hałas, co krok to człowiek, koń, pies lub wóz, co chwila jaki przebiegający chłopiec wieczysty nieprzyjaciel ptastwa, a tu dziatki młode, niedoświadczone, zaledwie na parę łokci umiejące się nad ziemią unosić i do tego nie pewno, chwiejąco się, jakby goniły ostatkami siły. To też biédna matka krząta się, upatruje, przygląda, przefruwa od ogrodu na targ i znów napowrót jakby pokazywała drogę trwożnym pisklętom, a kiedy wreszcie przeprawa szczęśliwie dokonana, i wróblątka znajdą się przy kracie ogrodowéj, co to za radość matki, jakie dumne napuszanie się młodych ptaszyn, jakby wróciły z Paryża po ukończeniu kursu uniwersyteckiego.

Podobnie zcharakteryzować możnaby i inne zwierzęta, konie, psy, koty, krowy, tylko mucha czy na wsi czy w mieście, zawsze jedna nieznośna i naprzykrzona, samolubstwem i kaprysami bardzo przypominająca człowieka. Przez ciekawość wszędzie się wciśnie, skorzysta z najmniejszéj szparki, dziureczki; przez ciekawość staje się uprzykrzona do nieznieseinia, i zwykle ginie z ciekawości, topiąc się, trując lub paląc w płomieniu. Żarłoczna jak największy pasibrzuch z chciwością rzuca się na wszystko, cukier, piołun, wino, wodę, miód, pieprz, zajada z jednym przysmakiem, niczego nie opuści, nie pominie, a nawet ukąsi i drugą muchę, jedynie tylko przez ciekawość dojścia smaku saméj siebie. Egoistka jakich mało, tuż przy nieżyjącéj towarzyszce usiądzie z największą obojętnością, będzie się wygrzewać na promieniu słonecznym, albo muskać łapkami, gładzić, czyścić jak najwytworniejsza elegantka, znająca nędzę z książek, a głód z dyjety. Umierającą znów muchę, uwikłaną w siatkę, więznącą w lepie lub tonącą, nie wspomoże ani poratuje, ale przeciwnie owącha, opatrzy, wyssie z niéj co można i stratowawszy nogami z brzękiem porzuca najczęściéj w większą spychając biedę. Ale o stworzeniach tych zawiele się rozgadałem.... przyszłą zatem pogadankę wyłącznie sprawom ludzkim poświęcę.

Nowości muzyczne.

Zbiór ulubionych śpiewów zebranych przez W. Troszla nakładem G. Sennewalda.

36. *Odpust w Plöermel* Meyerbera. *W sumieniu mojém* złp. 1 gr. 15 skala od *c* do *f* z tekstem francuzkim i polskim Chęcińskiego. Jest to piękna arja barytonowa, cokolwiek afektacyjna, ale to wynika z treści opery i stanowiska śpiewaka w obec Dinory.

37. *Arja Dinory* drugi ustęp z téj saméj opery złp. 2 skala od *d* do *a*. Oba numera piękne ale trudne i wymagają śpiewu szkołą wykształconego, inaczéj w wykonaniu iść będą kulawo i nuty będą zjadane a nie śpiewane. Poleca się więc je tylko dobrze śpiewającym.

38. *Z wesela Figara* Mozarta, *Kto poznał miłość*, z tekstem włoskim i polskim Chęcińskiego złp. 2 skala od *h* do *e*. Prześliczna myśl tyle ma uroku, że słuchana nawet często, zawsze wywołuje jedno miłe i urocze wrażenie. Przyczyna tego leży w geniuszu Mozarta, który nawet w rzecz drobną formą, umiał wlewać myśl wielką i bogatą. Niewinność i naiwność serca, które pokochawszy raz piérwszy, nie wié co z tym skarbem zrobić, nie wié nawet jak uczucie to nazwać, muzyką odmalować lepiéj nie podobna, jak to w kilku rysach Mozart uskutecznił.

39. *Państwo Denis* Offenbacha *Żwawo w tan!* tekst polski L. Matuszyńskiego złp. 2 skala od *d* do *g* lub *a*. Śpiewka rytmem walca, żwawa, wesoła, potoczysta, przytém niezmiernie efektowna, ale nuty wiązane dosyć się często zdarzające, muszą być koniecznie wydatnie śpiewane. Zaliczamy tę piosnkę do trudniejszych, jako wymagającą więcéj wyrobionego głosu, bez czego lepiéj nie psuć uszów tak sobie jak drugim. Przekład wierny i gładki.

40. *Bal maskowy* Verdi scena pomiędzy Amelją a Ryszardem *kocham cię*. Przekład polski Chęcińskiego złp. 2 skala od *a* lub *c* do *g*. Muzyka Verdego przypomina ustęp innych jego utworów, ale zawsze arja ta posiada stosownie do wymagań sceny miejsca bardzo efektowne. Melodja piękna i gładko pisana i chociaż rzadko śpiewaka oszczędza, ale tu zrobione to zostało, chyba przez omyłkę.

A. B.

Swadźba.

Ho! za siołem jadą swaty
Prosto do nas koło płota;
Otwierajcie prędzéj wrota,
Otwierajcie drzwi komnaty.

Siwe, wrone rżą rumaki.
Starszy swat w nowéj kapocie,
Jego pas w srebrze i złocie,
I na młodym ubiór taki.

Swat ma czapkę swego stanu;
Siwy baran, wierzch zielony —
„Niechże będzie pochwalony!...
Na wieki wieków, Waspanu.“

Prosim siedzieć, prosim siedzieć
Na usłonie, czy na ławie:
Z kądże Waspaństwo, ciekawie
Chcemy się wszyscy dowiedzieć?“

„Czekaj kochany sąsiedzie!
Niepotośmy przyjechali,
Aby tu ławy ścierali,
W gościnie czy na objedzie.“

„Ten młody widział tu kwiatek
I chce zerwać w twym ogrodzie;
Dzięki Bogu ma dostatek,
Będzie go rościć w wygodzie.“

Kwiatek ten zwie się Paraska,
Zna się oddawna z Bazylim:
Oddaj go nam kiedy łaska,
Tym czasem kielich wychylim!

Tak się miało, gadu, gadu—
Już butelka, chléb na stole:
Pogadawszy doszli ładu,
Tylko trza mieć dziéwki wolę.

A gdzież Paraska? za ścianą
Słucha co mówią tam swaty:
W tém bracia wstydną rumianą
W wiedli Paraskę do chaty.

Stanęła, spuściła oczy:
Nieśmiałość widać z jéj liców;
Tu młodzian do niéj podskoczy,
I wiedzie do nóg rodziców.

Błogosławią ich rodzice.
Łza w oku starców gorąca;
A Swat wychyla szklanice,
Prawiąc oracje bez końca.

Antoni Kruman.

Kronika literacka.

Rady dla matek, obejmujące przepisy pielęgnowania i wychowania dzieci od niemowlęctwa do wieku w którym rozpoczynają nauki, poświęcone matkom polskim przez Dr. K. Gregorowicza. Tutuł objaśnia cel téj użytecznéj pracy. Zdrowie, powiada autor, jest ozdobą życia, kto je ma, najszczęśliwszym jest z ludzi, jak zaś ugruntować to zdrowie, żeby wiecznym było towarzyszem człowieka, żeby go nieopuszczało przez cały przebieg pielgrzymki ziemskiéj, posługują do tego rady, rozwinięte we wszystkich najdrobniejszych szczegółach.

Po wstępie autor określa: życie, zdrowie, konstytucje i temperamenta; daléj mówi o pierwszych staraniach około narodzonego dziecięcia, o karmieniu, odłączeniu, ząbkowaniu, kąpieli, powietrzu, światle, cieple, zimnie, wilgoci elektryczności, nauce, zabawie i głównych zasadach moralnego wychowania dzieci. Ale obok rad dla zdobycia zdrowia przez stosowne wychowanie, autor nie zapomina o względach moralnych. Z chłopczyka wyrośnie mąż, dziewczynka będzie miała do spełnienia najświętsze obowiązki matki. Jéj piękne przymioty ciała i duszy same utorują sobie drogę do szczęścia wdzięczności i miłości. Chłopiec przeciwnie wszystko na świecie musi zdobywać pracą, rozumem, sercem i odwagą; on z czasem stać się ma podporą żony, głową rodziny i nie znajdzie nigdzie prawdziwéj pomocy, jak tylko we własnéj dzielności i intelligencji.

W téj myśli rozwinięte są rady dotyczące nauki i zabawy dzieci, z ciągłą troskliwością o przyszłe ich przeznaczenie. Gdyby rady te więcéj były znane i upowszechnione, gdyby mianowicie wychowanie dzieci podług nich było prowadzone, liczba kalectw i niedołęztwa fizycznego i moralnego zmniejszywszy się znacznie, z czasem możeby spadła na zero, zarówno na pociechę rodzin jak kraju. Cena złp. 3 gr. 10.

Korrespondencja z Paryża.

Od tygodnia Paryż tak zawsze ożywiony, podwójném jeszcze zajaśniał życiem. Wspaniałe tutejsze

magazyny, przystroiły się w cuda sztuki i przemysłu, pociągające oczy. Oprócz tego wzdłuż wszystkich bulwarów, wybudowano w mgnieniu oka do 80,000 drewnianych budek, w których nagromadzono miljony zabawek, cukierków, i różnego rodzaju błyskotek przeznaczonych dla zabawy tak małych jak i dorosłych dzieci. Są tam i hafty wszelkiego rodzaju, sprowadzane z gór Alzacji, gdzie kobiéty wiejskie trudnią się tą gałęzią przemysłu; są składy materjałów piśmiennych, kajetów, książek kolendowych i kalendarzy tańszych o wiele niż po księgarniach, są koszyczki wyplatane, pudełeczka introligatorskie; i tym podobne przedmioty, w cenie nadzwyczaj niskiéj. W pośród tych budek krąży niezliczona ludność Paryzka różnych stanów, jedni kupują, drudzy przyglądają się kupującym, snując się tłumami bez celu.

Budki te stawiane zwykle na tydzień przed nowym rokiem, stoją przez całe dwa tygodnie, chyba że wielki mróz jak to było w roku zeszłym, porozgania kramarzy. W tym roku powietrze nadzwyczaj łagodne, deszcz nie pada od dni dziesięciu, ale za to gruba mgła snuje się kłębami po mieście, i otacza wszystko żółto-brunatną barwą. W wigilją nowego roku owa mgła do takiego doszła stopnia, że na głównych bulwarach, palono latarnie do godziny piérwszéj z południa, a sklepy oświecone były gazem. W Londynie rzecz to zwyczajna, ale w Paryżu podobny wypadek powtarza się ledwie parę razy do roku.

Na rumianych twarzyczkach dzieci, szczególne widać w tych dniach ożywienie, bo też nowy rok, to prawdziwe ich święto. Najubożsi rodzice w tym dniu gotowi odjąć sobie od ust kawałek chleba, aby dać dziecku jakąśkolwiek kolendę, cóż dopiéro powiedzieć o Paryzkich bogaczach. Niektóre też zabawki, nadzwyczajnéj dochodzą ceny. W jednym z pism tutejszych wyczytaliśmy ciekawy rys statystyczny rozchodzących się rokrocznie zabawek, które ulegają téż wpływowi mody, stosownie do panujących w świecie wyobrażeń. Za Ludwika XIV naprzykład, kiedy duch satyryczny ogarnął umysły, weszły w modę papierowe poliszynele, o ruchomych członkach, które pociągnięte za sznurek wyprawiały rozmaite śmieszne skoki. Cacka te sprowadzono pierwotnie z Włoch dla zabawy dzieci. Późniéj przyszlo na myśl ówczesnym dowcipnisiom, nadawać tem papiérowym figurkom rysy znanych powszechnie osób. Odtąd poliszynelle przeszły w ręce starszych, i takiéj nabrały wziętości, że najpoważniejsi Mężowie stanu nosili je w kieszeniach i złośliwie zabawiali się niemi, co było powodem nie jednéj krwawéj rozprawy.

Za piérwszego cesarstwa kiedy duch wojowniczy ogarnął Francją, zaczęto wyrabiać dla zabawy dziatwy, tysiące żołnierzy drewnianych. W roku 1812, niewiadomo z jakiego powodu wszedł w modę djabeł. W roku 1830 i 1848 wyrabiano bębenki w tak wielkiéj liczbie, że w ostatnim sprzedano ich za 70,000 franków. Późniéj miejsce bębenków zastąpiły pistolety, których wyrabiano tak wiele, że cynk podrożał z téj przyczyny. Po pistoletach, przyszły lokomotywy i balony; te ostatnie tak przypadły dzieciom do smaku, że w zeszłym roku sprzedano ich za 400,000 franków. W tym roku nad wszystkiemi zabawkami, frygi odniosły piérwszeństwo, wyrobiono ich bowiem za pół miljona franków.

Zabawki dziewcząt nie tyle ulegają przemianie, lalki bowiem nie wychodzą nigdy z mody, Paryż sam według obliczenia, konsumuje lalek za 1,500,000 franków. Najdroższe dochodzą wartości 2,000, najtańszych zaś dostanie za parę centymów, to jest za grosz polski. Stroje lalek zajmują w Paryżu wielką liczbę szwaczek, kwiaciarek, szewców, rękawiczników i fryzjerów: którzy im wyłącznie poświęcają praktykę swoją. Sprowadzają téż do Paryża mnóstwo lalek papierowych z Niemiec i drewnianych z Tyrolu, i te ubrane przez Paryzkie modniarki, powracają napowrót tam z kąd przybyły. Zwyczaj ten utrzymuje się od XIV wieku. Według rachunków przechowanych po królewskich archiwach pokazuje się, że już od r. 1390, wysyłano lalki przybrane według Paryzkiéj mody na dwory: Angielski, Hiszpański i Bawarski. Tym to sposobem, mody Paryzkie rozchodzić się poczęły, po wszystkich krańcach ucywilizowanego świata.

Seweryna.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Od kilku lat kolor czarny, stał się ulubiony wytwornym Paryżankom, w ciągu lata używają one różnych barw, ale jak przyjdzie zima, wyjąwszy do balowego stroju noszą wyłącznie prawie suknie czarne, popielate lub fijołkowe. Łatwo usprawiedliwić ów popęd tém, że kolory ciemne nierównie więcéj niż jasne przypadają wszystkim do twarzy. Każda też elegantka Paryzka ma trzy albo przynajmniéj dwie suknie czarne, aksamitną, morową i mantynową lub fularową. Bardzo używane także suknie morowe koloru ciemno stalowego, i fijołkowe *poult de soie*, w jaśniejszych lub ciemniejszych odcieniach. Do wyjścia na ulicę, przyjęte ogólnie suknie wełniane w jedwabny rzucik szafirowy lub fijołkowy na tle czarném.

Z pomiędzy kapeluszy podobał nam się bardzo fijołkowy atłasowy, pikowany i przeszywany białemi świecącemi paciorkami przybrany piórem strusiém.

Miejsce karczka zastępowała koronka czarna pomięszana z białą blondyną.

Inny kapelusz atłasowy czarny, przepikowany był perłami z lawy ozdobiony czarném strusiem piórem. Podpięcie składało się z bratków fijołkowych aksamitnych, szarfy aksamitne czarne służyły do wiązania.

Trzeci kapelusz pleciony ze szneli fijołkowéj, podpięty był nad czołem plisą fijołkową aksamitną, przepinaną w odstępach gwiazdami z carnéj lawy. W miejsce karczka szła takaż plisa, stosownie ozdobiona, u dołu obszyta czarną koronką. Boki wygarnirowane białą blondynką, i fijołkowe szarfy do wiązania, dopełniały całości.

Pończochy białe, używane dziś tylko do strojnego ubrania. Na ulicę noszą powszechnie wełniane w kolorach fijołkowym, pąsowym lub karmazynowym, gładkie lub w czarne paski. Zwykle obuwie zimowe na ulicę stanowią buciki ze skóry kozłowéj, lub korcikowe przybrane barankiem.

Na rano do kolorowych spódniczek, zaczęły się upowszechniać *żakietki* włóczkowe robione na drutach, lub takież koszulki, w kolorach fijołkowym lub pąsowym. Pod paletoty do wyjścia na ulicę, noszą dla ciepła trykotowe kamizelki, spinane na rząd perłowych guzików.

Do ubrania czepeczków, i stroików, ukazaly się bukieciki, złożone z małych rumianych jabłuszek pomięszanych z liśćmi i kwiatem jabłoni. Robią także bukieciki z samych różnobarwnych liści, jakby pożółkłych i zczerwienionych od słoty jesiennéj.

Staniki okrągłe do sukien otrzymują téj zimy pierwszeństwo nad innemi. Podług nas bardzo zręcznie wygląda taki stanik, przepasany nie zbyt szerokim pasem, takiego koloru jak suknia, lub też cokolwiek ciemniejszego. Zamiast koronki zakończają pasek na przodzie różyczką z materji, z końcami.

Noszą także bardzo małe kaftaniki zaokrąglone z przodu, z niewielkim karoczkiem. Fraki zarzucone zostały i słusznie, dobry gust odniósł w tém zupełne zwycięztwo.

Do strojnego ubrania, noszą suknie *pekinowe* w szerokie lub węższe pasy. Suknie takie nie potrzebują garnirunku, u dołu obszywają je tylko grubym sznurem szmuklerskim.

Uważaliśmy ciężką suknię czarną jedwabną, wyciętą u dołu w głębokie zęby. Z pod tych zębów wychodziła plisa z materji w kratę, na któréj zęby ładnie odbijały. Stanik miał z tyłu nie wielką baskinę, podbitą materją w kratę, i przybraną z wierzchu takiemiż wyłogami. U rękawów odpowiednie były mankiety i żokeje.

Inna suknia morowa koloru *marron*, miała dół naszyty grubym sznurem, który tworzył węzły w niejakich odstępach.

Ozdoby z pasmanterji ciągle się utrzymują. Z pomiędzy nich przytaczamy: bogate naramienniki przerabiane lawowemi paciorkami, używane do kaftaniczków i paletotów, szlaczki perskie zakończone różnobarwnemi grelotkami; frendzlę *lamową* lub *Tybetańską* z miękkiéj wełny *(angora)* w czarnym albo białym kolorze, którą obszywają rotondy a nawet i suknie; frendzle ze szneli gładkie lub cieniowane.

Siatki na głowę ciągle się utrzymują, robią je najwięcéj ze szneli, lub téż z jedwabiu przetykane wielkiemi paciorkami stalowemi, złotemi albo z lawy. Nad czołem zdobi je często ruszka koronkowa lub płasko położona aksamitka z długo spadającemi końcami.

Fular będzie téj zimy stale używany. Do wyjścia na ulicę lub wizyty noszą ciemne suknie fularowe na tle brązowym, popielatym lub czarnym, w drobne prążki albo w rzucik jaśniejszego koloru. Na ślubne suknie używają bardzo fularu białego, w najlepszym gatunku. Widzieliśmy taką suknię, nieodcinaną w stanie czyli *Gabryelę*, przybraną nad obrębem, po obu stronach przodów puszkiem łabędzim na dwa cale. Baskina oznaczona w kształcie kaftanika tak samo była obłożona równie jak mankiety i żokeje u rękawów.

Miejsce ciepłych wełnianych szalików zwanych *cache-nez*, zastępują teraz powszechnie tak dla pań jak i dla panów, kwadratowe chustki fularowe w kolorach: amarantowym, fijołkowym, jasno-szafirowym, szamoa lub białym. Panie noszą także do pokoju małe krawatki w delikatnych kolorach z cienkiego fularu, lub z batystu jedwabnego.

Suknie cięższe jedwabne robią najczęściéj bez żadnego garnirunku, gruby sznur u dołu stanowi całą ich ozdobę. Niekiedy ten sznur na każdém zszyciu brytów, podnosi się w górę i tworzy zakręcone koło.

Do sukien wyciętych robią berty fałdowane, mocno rozszerzone w pośrodku tak na piersiach jak i na plecach, a zwężone znacznie u ramion. Obszywają je u dołu koronką.

Widzieliśmy suknię lekką jedwabną, przeznaczoną dla młodéj osoby: dajemy tu jéj szczegółowy opis. Suknia z lekkiéj materji jedwabnéj jasno-szafirowéj w białe prążki, nie miała u dołu żadnego garnirunku, tylko szeroki obręb. Stanik pod szyję, spięty na perłowe guziki, z bawetem tak z przodu jak z tyłu, przewiązany był szarfą z długiemi, spadającemi z tyłu końcami. Rękawy wązkie długie kończyły się marszczonym mankietem.

Chustki i rotondy koronkowe, bardzo będą noszone w tym roku.

Zamiast manszoników futrzanych, przyjęto na wizyty, czarne aksamitne lub atłasowe pikowane i obłożone wązkim paskiem futra.

Do ubrania głowy bardzo używane upięcia lub warkocze aksamitne, w jednym lub dwóch kolorach. Warkocze takie przeszywają czarną lub białą sieczką.

Le follet. Koszulki kaszmirowe stały się dziś panującą modą. Wyszywają je aksamitką lub pasmanterją w rozmaity sposób. Koszulki półbatystowe, złożone z gładkich pasków podwójnych, i haftowanych wstawek, wygarnirowane u szyi i u rąk walansienką, służą pod kaszmirowe lub jedwabne kaftaniki. Młode panienki noszą białe muszlinowe staniki, podwłóczone aksamitką lub wstążką, do wieczornego ubrania.

W kołnierzykach i rękawkach, widać zawsze wielką prostotę. Do najmodniejszych należą gładkie batystowe lub płócienne, obszyte wązką walansienką z wyłożonemi z przodu końcami, końce te bywają niekiedy wygarnirowane szerszą spadającą koronką.

Z pomiędzy czepków, dwa rodzaje powszechnie dziś przyjęte: *katalanki* lub też zwyczajne okrągłe czepeczki, zwane *paysanne*. Te ostatnie tém się różnią od dawnych, że mają dno wielkie, spadające nisko w rodzaju siatki, ściągnięte na elastykę. Widzieliśmy jeden bardzo ładny, z tiulu jedwabnego w muszki, przepięty na krzyż fijołkową aksamitką. Przód wygarnirowany był w bufki illuzją, przepinaną pukielkami z aksamitki. Za garnirunkiem wpięta była płasko kokarda aksamitna z końcami na tył spadającemi.

Drugi czepek składał się z blondynowego fanszonika z końcami. Z pod niego na tył głowy spadało wielkie denko, naszywane aksamitką niebieską. Nad czołem wpięta była aksamitna kokarda.

Katalanki najmodniejsze z gipiury Irlandzkiéj ubierane aksamitem lub czarne naszywane pacioreczkami z lawy.

Musée des familles. Kołnierzyki z haftowanemi motylami w rogach należą dziś do najmodniejszych; niekiedy motyle te wyrobione są misternie z gipiury albo koronki, do ozdoby kołnierzyków batystowych i muszlinowych. Długie mankiety takież same mają motyle w rogach jak kołnierzyk. Krawatki muszlinowe powszechnie garnirowane są wstawką gipiurową Irlandzką, albo też motyle haftowane zdobią narożniki. Czepeczki tak zwane *katalanki* nietylko noszą z blondyny i gipiury, ale na rano ogólnie przyjęte muszlinowe ze wstawką i koroneczką gipiurową. Chusteczka kwadratowa zwykle spada na bufce muszlinowéj. Garnirowanie składa się z ruszy muszlinowéj zakończonéj brzegiem wązką gipiurą i rozety z pąsowéj aksamitki. Opiszemy tu penioar bardzo wygodny i ładnego kształtu. Był on z nanzuku zupełnie wolno krajany, u dołu nad obrębem miał 12 drobnych zakładek. Karczek złożony z drobnych zakładek formą spiczastą na plecach i z przodu, w koło garnirowany był walansienką. Rękawy wpół otwarte zakończone były mankietem śpiczastym ułożonym z zakładek.

Petit courier dey dames. Najmodniejsze w tym roku suknie czarne fijołkowe, popielate i szare w rozmaitych odcieniach. Kolory te przyjęto zarówno w wełnianych jak i w jedwabnych wyrobach.

Na codzienne suknie noszą tkaninę Angielską zwaną *Linsey* i Wool-Sey. Jest to gruby i sztywny tartan, nakrapiany w supełki na tle popielatym havanna i fijołkowym. Widzieliśmy taką suknię popielatą w czarny rzucik bez żadnego obłożenia. Przybraną tylo z przodu wzdłuż spódnicy, rzędem wielkich czarnych guzików lawowych bez połysku. Kamizelka także sama spinała się na mniejsze guziki. Na wierch szedł kaftanik z baskiną, ozdobione wyłogami z czarnego sukienka.

Naszyjniki z paciorków lawowych mat, powszechnie dziś używane, dodają do nich medaljonik omaljowany. Naszyjniki te noszą do zamkniętych staników. Zawieszają także medaljoniki na aksamitce, od któréj końce wiążą się w tyle, i spadają długo na plecy.

Na suknie wizytowe, używają lekkich materji w fijołkowe paski na tle czarnym, lub w drobne prążki popielate i czarne.

Z kroju sukien i w ich ozdobach, nie widać żadnéj stanowczéj zmiany; każdy przybiera je fantastycznie według własnego upodobania, koronką, aksamitką lub pletnią szmuklerską.

Opis wzoru kaftanika, kapturów, stanika do paska i kolczyków w naturalnéj wielkości.

N. 1. Kaptur z białego pluszu z karczkiem kanciastym (à carré) pokryty trzema szarfami ze szkockiego pluszu. Przednie szarfy krótsze i zaokrąglone do twarzy, trzeci zaś koniec dłuższy, przyszyty do przodu kaptura i równo ścięty u dołu, spada na karczek. Kaptur cały podbity białym falarem na wacie i ozdobiony grelotkami z białéj sieczki i pereł. Tą samą formą robią się także kaptury z czarnéj materji, przybrane szkocką materją albo aksamitem. Jeżeli kaptur z gładkiego szafirowego lub białego kaszmiru, szarfy naszyć można aksamitką i wstawką koronkową.

N. 2. Tenże kaptur z drugiéj strony.

N, 3. Brosza złota do zapinania szala.

N. 4. Kolczyk i bombka z czarnéj lawy z ozdobami złotemi.

N. 5. Kolczyk złoty.

N. 6. Bombka złota innym fasonem.

N. 7. Kaptur z szafirowego kaszmiru naszyty przed watowaniem czarną aksamitką. Garnirowanie składa się z ruszy kaszmirowéj wystrzyganéj brzegiem w ząbki w maszynie i z aksamitki w pośrodku. Podszewka czarna fularowa.

N. 8. Kolczyk kryształowy. Kształtem tym znajdują się w magazynie pana Thonesa kolczyki z białego i zielonego kryształu po złp. 40, jakoteż koralowe i z żółtego metalu naśladujący wyrób złoty.

N. 9. Kaptur atłasowy dla panienki 12-to letniéj garnirowany ruszą. Jeżeli kaptur z kolorowego pluszu lub kaszmiru w takim razie i rusza powinna być na wierzchu z tego samego materjału, obszyta wązką koroneczką. Pod spodem garnirowanie może być z białego kaszmiru.

N. 11. Suknia czarna *poult de soie* objęta w stanie aksamitnym pasem ze stalową lub złoconą klamrą. Rękawy wązkie odpowiednio przybrane. Krawatka aksamitna.

N. 12. Kolczyk złoty z kameą w pośrodku.

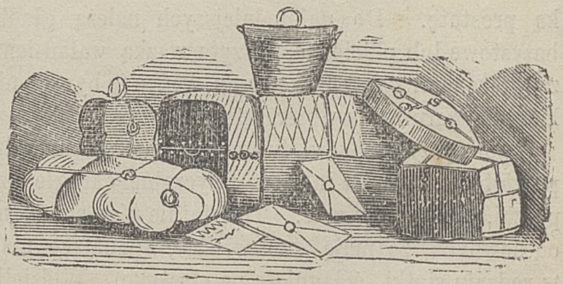
N. 13. Kaftanik fałdowany z kolorowéj flanelki albo kortu, zapięty na lawowe guziki i przyozdobiony na każdym fałdzie grelotkami szmuklerskiemi. Kołnierzyk płócienny garnirowany walansienką. Krawacik jedwabny haftowany jedwabiem.

N. 14. Brosza złota w kształcie okrągłego guzika.

N. 15. Kolczyk złoty.

N. 16. Kolczyk biały kryształowy ze złotą ażurową obwódką.

Nie pochwalając bynajmniéj zbytecznéj długości kolczyków, czuliśmy się jednak w obowiązku przedstawienia niektórych modeli w naturalnéj wielkości dziś najwięcéj używanych. Niektóre z nich dochodzą długości blisko 10 centymetrów w kształcie dzwonów, inne znów w formie gruszek; przesada to śmiészna i dla tego radzimy trzymać się średniéj, umiarkowanéj długości.



Pani Maryi J. w Brahiłowie. Z zaprenumerowanych pism pozostało jeszcze w Redakcji złp. 22 gr. 24 gdyż pisma przez Nią żądanego p. t. Grand Journal (Paris) cennik pocztowy nie obejmuje.

Pani Gal. Wiktorji. Kalendarz ludowy z bieżącego roku zupełnie wyczerpnięty. Złp. 1 gr. 20 zapisano na drugie półrocze.

Pani Tekli Obryc. Żądane Numera przesłaliśmy. Złp. 3 gr. 10 policzyliśmy a konto należności od pani Stefanji Kaczau. która wynosi złp. 10 gr. 16.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ze wzorami kapturów, kaftana i kolczyków.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Tygodnika Mód *).

Warszawa dnia 9 (21) Stycznia 1865 roku.

JAN BAUDRY

PRZEZ

AUGUSTA VACQUERIE.

(*Dalszy ciąg*).

AKT I.

SCENA II.

ADELA, OLIVIER, PANI GERVAIS.

PANI GERVAIS.

Jego przyjaźni zaprzeczyć pan nie możesz. Czyś go prosił o radę. (*Olivier milczy*). Więc on nie wié twego zamiaru? ukrywasz go przed nim bo domyślasz się że go nie pochwali. Pan sam nie jesteś w zgodzie z sobą, dowodzi tego ta gorycz z jaką mówisz o drugich. Kto niezadowolony ze wszystkiego, ten pewno nie zadowolony sam z siebie. Chcesz się rzucić w jakieś spekulacje przemysłowe. Zastanów się tylko. Zawód lekarza tak piękny! Jaka szkoda żeś nie słyszał tego, co dziś rano mówiła Adela. Otóż utrzymywała, że gdyby ją Bóg stworzył mężczyzną, byłaby niezawodnie doktorem.

OLIVIER.

Panna Adela mówiła to!

PANI GERVAIS. (*do Adeli*)

No! powtórz że sama. Nie pomagasz mi... oniemiałaś jak widzę. A całe rano szczebiotała jak dzierlatka.

ADELA.

Nie mówiłam nic, coby warto było powtórzyć.

OLIVIER.

Lub też ja nie wart, aby to dla mnie było powtórzone.

PANI GERVAIS.

Myślę doktorze iż zmienisz jeszcze zamiar. Pamiętaj że świetna przyszłość otwarta przed tobą.

OLIVIER.

Tak przyszłość. Za dwadzieścia lat, byłbym bogaty.

PANI GERVAIS.

Więc dla w zbogacenia się porzucasz medycynę.

OLIVIER.

Może być.

PANI GERVAIS.

Dziwna rzecz! chcesz być bogatym a przed chwilą Adela pragnęła być ubogą.

ADELA.

Żartowałam.

OLIVIER.

Wierzę bardzo. Być ubogą! lepiejby nie żyć wcale!

PANI GERVAIS.

Pan więc bardzo lubisz pieniądze?

OLIVIER.

Nienawidzę ich!

PANI GERVAIS.

I dla czegóż ich pragniesz!

OLIVIER.

Bo pieniądze są wszystkiem!... bo zdolność, praca, odwaga, poświęcenie, wyobrażają tylko wartość pieniężną, bo bez pieniędzy nikt na nas nie spojrzy, nikt nas kochać nie będzie. A ze wszystkich kobiét, najchciwsze bogate. Oto młoda panna na wydaniu. Kto da więcéj? sprzedaż publiczna, sto tysięcy franków! dwakroć!... Panowie to za mało!... trzykroć!... pięćkroć!... i to nie dosyć! Miljon!... tak to przecie rozumiem!... Właściciel miljona, może stary spanoszony lichwą i bankructwém! może obok tego, jest gdzieś w cieniu młodzian ubogi lecz kochający. Precz z ubogą miłością! niech żyje miljon! Nie zaprzeczycie panie temu. Wszak prawda! szczęście sprzedaje się za pieniądze, a ponieważ się sprzedaje, muszę je kupić. Zrobię majątek jakimkolwiek sposobem. Może ja sam pogardzę sobą, ale świat cenić mnie będzie. Niektóre ludy oddają religijną cześć słońcu. My jesteśmy Gwebrami złota! klękajcie wszyscy! oto wasze bożyszcze! klękajcie na bruku, w rynsztoku ulicznėm, w błocie! I nikt się nie opiéra. Dukat nie ma ateuszów. O tak! nie mogę ścierpiéć tego wszechpotężnego kruszcu, podzielonego na sztuczki okrągłe jak ziemia, a płaskie jak ludzie!

PANI GERVAIS.

Zrozumiałam cię mój doktorze, kochasz pannę bogatą!...

ADELA.

Ciociu.

PANI GERVAIS. (*na stronie*)

Ha! kto wié.

OLIVIER.

Ja! miałbym kochać bogatą! o nie, jam nazbyt dumny. Czyżbym się narażał na zuchwałą odmowę? możeby mi powiedziano: Precz żebraku! Gdybym kochał bogatą, wprzódbym umarł niż wyznał moją miłość.

(*) Dodatek ten powtórnie przedrukowany dodaje się dla nowych prenumeratorów, którzy początku dramatu Jan Baudry nie czytali.

PANI GERVAIS.

Kochałbyś jednak, a ona możeby to spostrzegła.

OLIVIER.

Ja niekocham nikogo.

PANI GERVAIS.

I kiedyż przestaniesz być doktorem?

OLIVIER.

Natychmiast... dziś jeszcze.

PANI GERVAIS.

Zakazuję ci tego. Musisz mnie wprzód zupełnie wyleczyć.

OLIVIER.

Pani jesteś już zdrowa.

PANI GERVAIS.

Jak mnie opuścisz zachoruję na nowo. Wczoraj oto kazałeś mi zmienić mieszkanie; posłuchałam twéj rady. Obejrzyj doktorze moje nowe pokoje i powiedz czyś z nich zadowolony.

OLIVIER.

Po to właśnie przybyłem.

SŁUŻĄCA. (*wchodząc*)

Pan Baudry.

ADELA. (*na stronie*)

O Boże!

OLIVIER.

On!

PANI GERVAIS.

Pan Baudry w Paryżu? prosić go. (*Służąca odchodzi*).

OLIVIER. (*do pani Gervais*)

Jestem na rozkazy pani. Racz mi pokazać mieszkanie.

PANI GERVAIS.

Ależ muszę powitać pana Baudry.

OLIVIER.

Panna Adela go przyjmie.

PANI GERVAIS.

A pan czy go nie chcesz widzieć?

OLIVIER.

Nie w téj chwili. (*wychodzi*).

PANI GERVAIS.

Ależ!...

ADELA.

Idź Ciociu.

PANI GERVAIS. (*wychodząc*)

Jakież on może mieć zamiary?....

SCENA III.

BAUDRY — ADELA.

BAUDRY.

Witam panią. (*ściska ją za rękę*).

ADELA.

Sprawiasz nam pan miłą niespodziankę.

BAUDRY.

Czy ojciec pani jest w domu?

ADELA.

Nie ma go, lecz zaraz powróci.

BAUDRY.

Więc to nie on wychodził z panią Gervais?

ADELA.

Nie, to pan Olivier.

BAUDRY.

Olivier.., odchodzi kiedy ja przybywam.

ADELA.

Pan się z nim widzieć będzie? nie prawdaż?

BAUDRY.

Tak, zobaczę go niezawodnie.

ADELA.

Jak to dobrze że pan przyjechał do Paryża!

BAUDRY.

Czy pani wiesz po co tu przybywam?

ADELA. (*pomięszana*)

Domyślałam się.

BAUDRY.

Czego się pani domyślałaś?

ADELA.

Że pan przybywa dla pana Oliviera.

BAUDRY.

Dla Oliviera? czyż on mnie potrzebuje?

ADELA.

O tak! potrzebuje pana.

BAUDRY.

Mów pani, o co idzie?

ADELA.

Od kilku tygodni smutny jest i zniechęcony. Kiedym tu przyjechała, zdawał się wesół, ufał w przyszłość; teraz zaś wszystko gani, pragnie być bogatym, porzuca swój zawód, unika pana; nie wierzy w niczyje przywiązanie, cierpki jest i złośliwy. Nie mów pan żem go oskarżyła, ale trzeba koniecznie abyś z nim otwarcie pomówił.

BAUDRY.

Tak jest, pomówię z nim! Olivier nieszczęśliwy! O! równą monetą płacisz mi pani wiadomości jakie przywożę!

ADELA.

Jakie wiadomości?

BAUDRY.

Czy ojciec powróci niedługo?

ADELA.

Więc te wiadomości, tyczą się mego ojca? pan przybywasz umyślnie z Hawru, czy się stało co złego?

BAUDRY.

Jeszcze go ocalemy!

ADELA.

Czy mu grozi niebezpieczeństwo?

BAUDRY.

Bądź pani spokojną, jestem tu.

ADELA.

Panie! zaklinam cię, powiedz mi wszystko. Straciłam matkę dzieckiem, kocham też ojca podwójną miłością. On będzie potrzebował pociechy, nie ukrywaj mi nic! Jam silna, zniosę wszystko, nawet nieszczęscie ojca mego.

BAUDRY.

Prawda, znam twój dzielny i szlachetny umysł. Słuchaj więc.. ale nie wiesz pani, jak mi ciężko sprawić ci taką boleść. Przebacz mi to co powiem.

ADELA.

Dziękuję panu.

BAUDRY.

Jesteście doprowadzeni do upadku.

ADELA.

Biedny ojciec!

BAUDRY.

Handel, rzecz wątpliwa! od kilku lat nie wiodło się ojcu. Spekulacje zawodziły, wspólnik go oszukiwał. Uważałaś pani jak był niespokojny; martwił się że statek nie przypływa, w nim ostatnie pokładał nadzieje. Przez niedbalstwo komissanta, Neptun nie był assekurowany. Ojciec pani spostrzegłszy się chciał powetować to zaniedbanie, ale towarzystwo assekuracyjne, nie mogło odpowiadać za statek opóźniony. Ojciec pojechał w tym celu do Paryża, nic jednakże nie zyskał. Otóż ja przywożę wiadomość że...

ADELA.

Cóż takiego?

BAUDRY

Że Neptun rozbity.

ADELA.

Biedny ojciec!

BAUDRY.

Czuwajmy nad nim, zwłaszcza w pierwszych chwilach. Będzie sobie wyobrażał wszystko z najgorszéj strony. Nie można zostawiać go samego.

ADELA.

Jaki pan dobry, żeś przyjechał dla ojca!

BAUDRY.

Nie dla niego samego przyjechałem.

ADELA.

Dziękuję i za siebie. Ale gdyby nie ojciec, czyżbym potrzebowała pociechy, dla tego żem ubogą!

BAUDRY.

Pani ubogą! Nigdy nią nie będziesz. Pani ubogą! nie podobna! Sama myśl, żeby jakieś życzenie pani zostało nie spełnione, przywiodłoby mnie do rozpaczy.

ADELA.

Jakże pan dla mnie dobry.

BAUDRY.

To nie jest dobroć.

ADELA.

I cóż innego?

BAUDRY.

Kiedym cię poznał miałaś pani zaledwie lat piętnaście. Nie podobna byłaś w niczem do innych panien. Bez matki, wcześnie przestałaś być dzieckiem. Cały zarząd domu spoczywał w twojém ręku, lecz nie czułaś nigdy znużenia. Strzegłaś się smutku, aby nie zasmucać ojca, byłaś nawet wesołą, ale uśmiech twój, źle pokrywał tęsknotę za matką, a wesołość twoja podobną była do kwiatu wykwitłego na grobie. Odwiedzałem was często i widząc cię nad wiek poważniejszą, nie spostrzegłem jak wielka różnica lat istnieje między nami. Czułem się jakby twoim starszym bratem. Lubiłaś mnie trochę. Marzyłem, bo i któż nie marzył? Ale nie czas jeszcze na to wyznanie. Wprzód muszę cię przekonać że inaczéj nie ocalemy ojca. Zaręczam że będę czynił co można, aby ojciec i bez tego był ocalony.

ADELA.

Słyszę go. Odejdź pan na chwilę powrócę z nim sama. (*Jan Baudry usuwa się, Bruel wchodzi, wcale go nie spostrzegając*).

SCENA IV.

ADELA, BRUEL, BAUDRY.

BRUEL.

Niech djabli porwą twoją ciotkę. Vincent wyszedł już z domu.

ADELA.

Ojcze. (*Skacze mu wesoło na szyję całuje go*). Spojrzyj na mnie.

BRUEL.

Jakto? mam patrzéć na ciebie?

ADELA.

Tak jest, spojrzyj mi dobrze w oczy.

BRUEL.

Cóż z tego?

ADELA.

Jakże ja wyglądam?

BRUEL.

Tak jak zawsze.

ADELA.

Wszakże nie mam zrozpaczonéj postaci?

BRUEL.

Żartujesz sobie ze mnie. Za nadto jesteś wesoła.

ADELA.

Widzisz więc że nie jestem nieszczęśliwą.

BRUEL.

Jakiż by był powód do nieszczęścia?

ADELA.

Ojcze, mów przekonałeś się że nie cierpię.

BRUEL.

Do czegóż to prowadzi?

ADELA

A więc, kto z nas mówił prawdę dziś rano?

BRUEL.

Dziś rano?

ADELA.

Nie wierzyłeś mi gdym mówiła, że pragnęłabym szczerze nie być bogatą.

BRUEL. (*z przerażeniem*)

Neptun przepadł!

BAUDRY. (*wychodząc z ukrycia*)

Bruel!

BRUEL.

Baudry! o! biedne moje dziecię! (*upada na krzesło*).

ADELA. (*klękając przed nim*)

Ojcze żałujesz mnie że mam to, czego pragnęłam.

BRUEL.

Dobra z ciebie córka Adelo! Warta byłaś szczęśliwszego ojca.

ADELA.

Wolę cię mieć takim, jakim jesteś. (*Całuje go. Bruel płacze*). No! miéj odwagę ojcze! niechże cię własna córka nie zawstydzi. Nieszczęście jest jedno, a nas dwoje.

BAUDRY.

Troje bo i ja zwami.

BRUEL. (*wstając*)

Drogi przyjacielu!

BAUDRY.

Uprzedzam cię że od téj chwili nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Przyjechałem po ciebie i natychmiast zabieram cię do Hawru. Trzeba nam się pokazać, upewnić niespokojnych, zapłacić niecierpliwym.

BRUEL.

A czém?

BAUDRY.

Poszukawszy dobrze, znajdziemy.

BRUEL.

Nie trzeba się łudzić, to bankructwo!

BAUDRY.

Dajże pokój.

ADELA.

Bankructwo!

BRUEL.

Od sześciu miesięcy walczyłem; dziś jestem pokonany. Ostatnia nadzieja przepadła. Stałem na Neptunie, utonąłem z nim razem.

BAUDRY.

Alboż to jeden rozbitek wypłynął na wierzch. Trzymaj się tylko dzielnie!

BRUEL.

Niepodobna.

BAUDRY.

Sprobujmy, słuchaj mnie. (*Patrzy na zegar*). Już trzecia, pociąg odchodzi o czwartéj. masz jeszcze dwadzieścia pięć minut czasu.

ADELA.

Idę pozbierać rzeczy.

BAUDRY.

Nie trzeba żeby kto wiedział o tém. Ani słówka nikomu, nawet pani Gervais. Wymyśl jaki bądź pozór.

ADELA. (*na stronie*)

Bankructwo!

BAUDRY.

Czekam cię, ktoś nadchodzi, pst....

SCENA V.

BAUDRY, ADELA, BRUEL, PANI GERVAIS, potem OLIVIER.

PANI GERVAIS *wchodzi, daje znak ręką żeby wszyscy umilkli, potem zwraca się ku drzwiom.*

Już go nie ma. *Olivier wchodząc, spotyka się oko w oko z p. Baudry.*

BAUDRY.

Jak się masz?

PANI GERVAIS.

Złapany.

ADELA.

Ciociu droga, jadę natychmiast z ojcem do Hawru.

OLIVIER. (*na stronie*)

Boże!

PANI GERVAIS.

Jakto? natychmiast!

ADELA.

Pociągiem o czwartéj.

PANI GERVAIS.

Co tobie w głowie!

BAUDRY.

Ja temu jestem winien.

PANI GERVAIS.

Jakto? zabieracie mi ją! a to czemu?

BAUDRY.

Przywiozłem dobrą wiadomość. Są na sprzedanie grunta, na których można zyskać sto za sto. Ale niemamy chwili do stracenia.

ADELA

Chodź ojcze. (*wychodzi z ojcem*)

PANI GERVAIS.

Pociągiem o czwartéj! tak prędko. Gotowam znowu zachorować. Nie daruję ci tego panie Baudry. Adelo mosisz mnie objaśnić (*wychodzi*)

OLIVIER. (*na stronie*)

Tak, zrozumiała mnie, a to jéj odpowiedź!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Dodatek do Nru 3 Tygodnika Mód

Warszawa dnia 9 (21) Stycznia 1865 roku..

JAN BAUDRY

PRZEZ

AUGUSTA VACQUERIE.

(*Dalszy ciąg*).

AKT II.

SCENA III.

JAN BAUDRY, BRUEL, GAGNEUX.

GAGNEUX.

Wszyscy gardzić nim będą.

BRUEL.

Wszyscy, prócz mnie samego.

BAUDRY.

Zaklinam cię.

BRUEL.

Nie nalegaj.

BAUDRY.

Jakto? więc nie przystajesz?

BRUEL.

Sumienie moje na to nie pozwala.

GAGNEUX.

Dobrze więc. Rozpocznę stosowne kroki.

BAUDRY. (*idąc ku niemu*)

Zaczekaj pan jeden dzień, nakłonię go.

GAGNEUX.

Zaczekam pół godziny. Za pół godziny odbiorę pieniądze, lub ogłoszę bankructwo. Sługa panów. (*wychodzi*).

SCENA IV.

BAUDRY, BRUEL, ADELA.

BAUDRY.

A więc zostaje ci jedyny środek ocalenia.

BRUEL.

Nie widzę żadnego.

BAUDRY.

Jest jeszcze jeden.

BRUEL.

Jaki?

BAUDRY.

Żeby panna Adela poszła za mąż bogato.

BRUEL. (*z goryczą*)

O! tak.

BAUDRY.

Wtedy nie mógłbyś zabronić, aby zięć twój oczyścił z zarzutu imie żony, ceniąc je więcéj niźli parę worków złota. Nie płaciłby już za drugiego, ale sam za siebie.

BRUEL.

Czy myślisz że ktoś bogaty poślubiłby teraz Adelę?

BAUDRY.

Może.

BRUEL.

Któżby ją wziął, wiedząc że uboga?

BAUDRY.

Ten kto w przeciwnym razie nie żądałby jéj ręki.

BRUEL.

Kto?

BAUDRY.

To.... ale nim ci powiem jego imie, zaklinam cię po raz ostatni przyjmij moją pomoc. Nie odmawiaj mi przyjacielu!

BRUEL.

Nie mówmy już o tém, powiedziałem ci ostatnie słowo.

BAUDRY.

Muszę więc przemówić. Ale panna Adela niech pamięta żem nalegał, i nie moja wina jeśli w żaden inny sposób ojciec jéj nie może być ocalony. Ten który... nie, to niepodobna! mam lat czterdzieści sześć, nie ośmielę się nigdy.

ADELA.

Ojcze proszę cię, pozwól mi zaślubić pana Baudry.

BAUDRY.

Prawdaż to?

BRUEL.

Więc to ty!

BAUDRY. (*do Adeli*)

Pamiętaj pani żem czynił wszystko com mógł, aby nie zostać szczęśliwym.

ADELA.

Jesteś pan najszlachetniejszym z ludzi.

BRUEL.

Drogi mój Baudry!

BAUDRY. (*do Adeli*)

Czy się pani na mnie nie gniewasz, że inaczéj nie mogę ocalić ojca?

ADELA.

Chlubię się że będę panie twoją żoną.

BAUDRY.

Ty! moją żoną! czy podobna? Powiedz mi Bruel, prawdaż to? Mów cicho aby nas kto nie podsłuchał, i nie odebrał mi mego skarbu.

BRUEL.

Ona będzie twoją! oddaję ci rękę nie tylko przez poświęcenie dla mnie, lecz dla ciebie samego. Zawsze oceniała prawdziwie twój charakter, przed chwilą oto, kiedy ja zwątpiłem, ona wierzyła w twoją przyjaźń. Zna cię dobrze, bądź więc spokojny. Ręczyła mi za ciebie ja teraz, ręczę za nią. Wszak prawda Adelo!

ADELA.

Możesz poręczyć za mnie drogi ojcze!

BAUDRY.

Dziękuję wam. A teraz zaczynam płacić długi, 10,000 panu Gagneux. Zaniosę je natychmiast.

BRUEL

Nie mam prawa sprzeciwiać się twéj woli.

BAUDRY.

Odrzućmy od siebie wszelkie troski. Masz słuszność, twój dom w którym znieważono pannę Adelę, jest nie do zniesienia. Dziś jeszcze odstąpię wam mego domu nad morzem.. Co do interesów handlowych prowadź je jak dawniéj lub porzuć, czyń jak ci się podoba. Jakże my będziemy szczęśliwie żyć we troje! No! idźmy zapłacić Gagneux'mu.

BRUEL.

Idźmy.

BAUDRY. (*do Adeli*)

Do widzenia! dziękuję ci, dziękuję! Jak ja cię kocham! teraz mogę to wyznać śmiało! a kocham cię oddawna! prawdaż to żeś przyrzekła być moją, nie tylko dla ojca lecz i dla mnie? Te słowa brzmią tak słodko, będę je słyszał do śmierci. Jakżem ja szczęśliwy? Cóżem zrobił, że mnie tak Bóg nagradza! Od dwóch dni jak się wszystko zmieniło! wczoraj miałem przed sobą smutną i opuszczoną starość, dziś widzę twoją uroczą postać, twój uśmiech dwudziestoletni. Życie moje odwróciło się cudem, i powracam do młodości i szczęścia.

KOMISSANT (*wchodząc*)

Pan Olivier jest na dole.

ADELA. (*ze drżeniem.*)

On tu.

BAUDRY.

Tak jest. Wszystko dziś idzie mi po myśli! Wczoraj zmusił mnie żem pozostał w Paryżu. Daremnie błagałem, przedstawiałem, że tu idzie o honor przyjaciela. Aby mi tém lepiéj uwierzył, wyznałem mu wszystko. Zrozumiał że zostać nie mogę. Sam nawet przyjechał ze mną do Hawru.

BRUEL (*do Komissanta.*)

Niech tu przyjdzie.

BAUDRY.

Zaczekaj, musi dowiedzieć się o szczęściu mojém, wolę nie być przy tém obecny.

BRUEL.

A to dla czego?

BAUDRY.

Wszak dotąd, jedynie do niego należałem. Odtąd muszę się podzielić, a jego udział będzie mniejszy.

BRUEL.

Lękam się.

BAUDRY.

A potém, myślę że wszyscy młodzi ludzie będą mi zazdrościć mego szczęścia. Adela powie mu sama.

ADELA.

Ja!

BAUDRY (*do Komissanta*).

Niech tu przyjdzie. Jak zapłacę dług, wracam natychmiast. Tymczasem pomów z nim otwarcie

Adelo. Doprawdy zdaje mi się jakbym był złodziejem. Uciekajmy. (*wychodzi z Bruelem.*)

ADELA. (*sama.*)

Tak, wytłumaczę mu jak się stało. Zrozumie że nie mogłam uczynić inaczéj.

SCENA V.

ADELA, OLIVIER.

OLIVIER. (*wchodzi.*)

Sama jedna!

ADELA (*na stronie.*)

Mój Boże!

OLIVIER. (*zbliżając się żywo*).

Prawdaż to, pani już nie jesteś bogatą?

ADELA.

Panie!...

OLIVIER.

Prawdaż to? pan Baudry wszystko mi powiedział, ale pragnę usłyszeć to z ust twoich pani. Jakież to szczęście! O! przebacz mi te samolubne słowa. Powinienbym myśléć o twojem cierpieniu, o niespokojności ojca twego, a ja myślę tylko sam o sobie. Cieszę się kiedyś ty smutna. To źle! a jednak, jakżem szczęśliwy! Widziałaś mnie pani w Paryżu. Zniechęcony byłem i zły; znienawidziłem życie, skłóciłem się ze światem. A teraz jam inny! wyszedłem z obłędu jakże piękne stanowisko lekarza! miałaś słuszność! pragnąłbym uzdrowić wszystkich chorych. Zkąd taka odmiana? powiem Ci, oto, że nie jesteś bogatą! Ja mam jedynie moją pracę. Jestem niczém; ledwie że rozpocząłem mój zawód. Gdyby się los twój nie odmienił, cóżbym Ci mógł powiedzieć? O! wtedy uciekłbym daleko i nigdybyś o mnie nie słyszała. Tyś już nie bogata! powiédz mi czy prawda że już nie masz tych przeklętych dostatków.

ADELA.

Biédny!

OLIVIER.

A więc pan Baudry skłamał.

ADELA.

On powiedział prawdę.

OLIVIER.

Cóż więc?

ADELA.

Nie jestem już bogatą, ale też nie jestem już ubogą.

OLIVIER.

Jakim sposobem?

ADELA.

Posłuchaj pan. Ojcu memu zabrakło 200,000 franków, do zapłacenia długu. Przyjaciel zaliczył mu tę summę.

OLIVIER.

Szczęśliwi bogacze! Daruj pani żem ją śmiał niepokoić, odtąd już mnie nigdy nie zobaczysz.

ADELA.

Bądź szczęśliwy!

OLIVIER.

Dziękuję! (*Odchodzi do drzwi potém wraca.*) Podziwiam doprawdy tę pogardę jaką mi pani okazujesz.

ADELA.

Pogardę?

OLIVIER.

Widzisz, jak przybiegam miotany radością i trwogą, przed chwilą byłem u szczytu marzeń moich, teraz czuję się zdeptany jak robak. Że cię to nie wzrusza rozumiem, że się nie litujesz nad boleścią której sama jesteś powodem, spodziewałem się tego; ale czyż się godzi nie zapytać mnie czegom żądał od Ciebie; czyż rozpacz moja nie obudzi nawet twéj ciekawości?

ADELA.

Nie mam prawa zapytywać pana.

OLIVIER.

Więc doprawdy nie jesteś pani ubogą?

ADELA.

Nie dla tego to mówię.

OLIVIER.

Dla czegoż więc?

ADELA.

Kiedy przyjaciel ofiarował ojcu memu swój majątek, ojciec zastanowił się nad tém. Szczęście opuściło go, rzecz widoczna. Kto wié czyby odzyskał 200,000 franków, mógłże je przyjąć jako człowiek uczciwy?

OLIVIER.

Nie!

ADELA.

Ojciec toż samo odpowiedział przyjacielowi.

OLIVIER.

Słusznie.

ADELA.

Wtedy przyjaciel rzekł do niego. Jedyna okoliczność zmusi Cię, że pozwolisz mi ocalić imię twoje od hańby. Trzeba żeby to imie, stało się imieniem żony mojéj.

OLIVIER. (*z uniesieniem.*)

Tyś zamężna! lecz nie, to niepodobna! Sam nie wiem co mówię. Ojciec odmówił? O jakże go kocham.

ADELA.

Mój ojciec nie odmówił.

OLIVIER.

A więc ty sama. Tém lepiéj!

ADELA.

Szło tu o szczęście, o honor ojca mego, o jego życie, gdyż niebyłby przeżył bankructwa. Zresztą ten który w takiéj chwili i w tak szlachetny sposób żądał ręki mojéj, zasługiwał na szacunek i wdzięczność. Czyż mogłam mu odmówić?

OLIVIER.

Więc przystałaś pani?

ADELA.

Przystałam.

OLIVIER.

Oh! to małżeństwo nie nastąpi.

ADELA.

I któż go wstrzymać może?

OLIVIER.

Nie nastąpi, powtarzam. Po toż ja tu zdążałem tak niecierpliwie? Tyś przystała. Sprzedałaś się za 200,000 franków.

ADELA.

Przestań pan.

OLIVIER.

Kto jest ten człowiek, co kupuje za pieniądze kobiéty? Rozprawię się z nim, kto on jest?

ADELA.

Ten człowiek... (*drzwi wgłębi otwierają się, w chodzi Baudry. Adela wskazuje go Oliwierowi.*)

SCENA VII.

OLIVIER, BAUDRY, ADELA.

OLIVIER.

On! (*chwiejąc się*).

BAUDRY. (*do Oliviera*)

Czy już wiesz?

OLIVIER.

Wiem!

BAUDRY.

Nie zazdrościsz mi?

OLIVIER.

Ja?

BAUDRY.

Bądź spokojny, znajdziesz zawsze miejsce w mojem sercu. Olivier, ty mi nie bierzesz za złe mego szczęścia?

OLIVIER.

Przeciwnie rad jestem z niego.

BAUDRY.

Ty będziesz moim świadkiem.

OLIVIER.

Co? świadkiem.

BAUDRY.

Przyjmujesz, nie prawdaż?

OLIVIER.

Tak, będę świadkiem. Do widzenia dziś wieczór. (*odchodzi*).

BAUDRY.

Nowy bunt. (*do Adeli*). Ma do mnie żal jak widzę.

ADELA.

Nie wiem.

BAUDRY.

Lękam się tego. To źle. Szalona głowa! ale serce złote. Wszystko zrobić z nim można. Nieraz twardsze przebyłem z nim przeprawy!

KONIEC AKTU 2-go.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

№ 132
TYGODNIK MÓD
M-c Styczeń
1865

